

Sosnowiec 1915 r.

Szkole Polskiej i Walce o Niepodległość!

Jednodniówka Maturzystek Szkoły
Polskiej w Sosnowcu z Polskiej
Organizacji Młodzieży Niepodle-
głościowej

„ZARZEWIE“.



255 15

B. P. im. Ł.

1 złoty.

WOJSKO POLSKIE

1000835863



51920
507499

Sosnowiec 1915 r.

Szkole Polskiej i Walce o Niepodległość!

Jednodniówka Maturzystek Szkoły Polskiej
w Sosnowcu z Polskiej Organizacji Młodej
dzieży Niepodległościowej
„ZARZEWIE“.



M. Konopiecka.

Bądź silną! Niech twe młodzińcze ramiona
Podźwigną brzemień aniesień twych godne,
Niech miłość bratnia pierś swoją rozszerzy.
Póki w cierpieniu choć jeden dach kona,
Póki choć jedno serce prawdy głodne
Nie wie do czego przykuć swe pragnienia,
Nie wolno spocząć żadnemu z szermierzy
W ciszy własnego istnienia.

Sosnowiec 1913 r.

o Niepodległość! Szkoła Polskiej i Walce

Jednostkowa Maturzystek Szkoły Polskiej
w Sosnowcu z Polskiej Organizacji Mo-
dzicy Niepodległościowej

„ZARZĄDZIE”



821.162.1-92

W tym celu...
nie ma do czego przystąpić...
nie wolno...
W tym celu...

1-165/5/33

* * *

Jednodniówkę tę poświęcamy pamięci lat spędzonych na ławie Szkoły Polskiej tym chwilom pełnym nadziei w lepsze jutro, tej wierze, „że poruszymy z posad ziemię“, że Szkoła Polska to zwiastunka Wolnej Polski.

Jednodniówkę swoją wydajemy w chwili, kiedy marzenia nasze realne przybierają kształty, kiedy to, o czym wtedy śniliśmy, staje się rzeczywistością. Mamy Wojsko Polskie, Walkę o Niepodległość, jutro Wolną Polskę mieć będziemy!

Wydaniem jej chcemy złożyć hołd Szkole Polskiej, w Jej 10 tą rocznicę istnienia, chcemy złożyć Jej dowód, że hasła które! nas karmiła, jeśli nie bezpośrednio to pośrednio (przez dopełniające ją tajne organizacje młodzieży szkolnej) nie przebrzmiały dla nas bez echa, że są naszymi wskaźnikami po dzień dzisiejszy.

W pamięci naszej mocno zaryła się data 20 lutego 1910 roku, dzień, w którym przystąpiłyśmy do Niepodległościowej Organizacji Młodzieży Szkolnej w którym zobowiązano nas „..... będę zachowywała się jak na uczenicę Szkoły Polskiej przystoi, będę zawsze stawała w obronie Sprawy Polskiej...”

Dziś kiedy znaleźli się tacy, którzy na to co najświętszego mamy w narodzie śmiało rzucić kamieniem, myśmy posłały wici między siebie i zebrały się, aby zrobić przegląd swych szeregów. Z niepokojem spoglądałyśmy jedna na drugą, z wahaniem podawały sobie rękę, ale już wkrótce prysnęły lody.

Chwila dzisiejsza niespodzianką dla nas nie jest. Myśmy wierzyły że ona przyjdzie! Wcześniej czy później, ale przyjąć musiała.

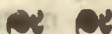
Nie przypuszczaliśmy jednak, że znajdą się tacy którzy za broń nie chwycą, którym nie ciężą kajdany, którym wystarczają ciasne szranki życia, zakreślone przez zaborczy rząd.

Dusza nieraz cierpnie gdy się patrzy i słucha co się wokół dzieje, ale my i tak pójdziemy daję ku Polsce ku Wolności, która taką niezmożoną siłą ciągnie nas ku sobie. Myśmy już wolne, do kajdan nie wrócimy!

Pragnienie Wolności Tyś w nas rozbudziła o Szkoła Polska! za to Ci chwała, za to Ci cześć!

Znalazły się świętokradzkie dlonie, które wyrok śmierci podpisały na Ciebie, zamach trafił na przeszkodę, na miłość młodych serc.

To samo mamy dziś. Porywają się na drugą świętość naszą na Wojsko Polskie na Polski Ruch Zbrojny, ale porywy zasłabe na to, aby Sprawy dosięgnąć mogły i choć cień na Nią rzucić, i Rozbija się!



Szkoła polska a rosyjska.

Dziesięć lat upłynęło od czasu, gdy cała młodzież polska w Królestwie uczęszczała do szkoły rosyjskiej, szkoły obcej nie tylko językiem, ale i duchem, szkoły stojącej na tak niskim poziomie moralnym, jak żadna z instytucji wychowawczych całej Europy.

Jej system — to jedna wielka zbrodnia przeciwko duchowi. Zatrutowano duszę i zabijano fizycznie. Dążeniem szkoły rosyjskiej było zamienienie Polaków na czynowników oddanych państwu i rządowi! Celu nie osiągnęli, o czym najmowniej świadczy 05 rok, który wykazał żywotną siłę narodu, niemniej jednak wpływ szkoły rosyjskiej na młodzież istniał i sięgał głęboko. Nie mieliśmy polaków nieumiejących mówić po polsku, ale mieliśmy całe szeregi ludzi duchowo

niedoleźnych, o charakterach spaczonych, nie zdolnych do życia, pracy i walki.

Do kraju napływały hordy czynowników — wychowawców, powołanych specjalnie do walki ze wszystkim co polskie. Rządowcy lub liberali nie spoczywali w swej pracy. Nieprzebieierając w środkach, postępując w stosunku do ucznia z surową bezwzględnością, bądź też ze słodką łagodnością, wszczepiając kosmopolityczne uczucie — byli niezaprzeczenie niszczycielskim czynnikiem narodu

Przeszłość historyczną obrzucali błotem, podrywali zaufanie do rodziców, szacunek dla społeczeństwa polskiego, uznanie wyższości moralnej, odrywali od tradycji i kultury narodowej.

Szkoła rosyjska zabijała zdolności twórcze. Prześladowano każdy błysk myśli samodzielnej. Trwoga przed stopniem surowym nakazywała uczniom „wykuwać” całe ustępy kłamliwej historii.

Czyż można oczekiwać pomysłnego rozwoju umysłowego od szkoły, gdzie wykłady dla 8 letniego już dziecka prowadzono w niezrozumiałym języku i wszystko traktowano w bezmyślny pamięciowy sposób?

Tak, to kuźnia nieuków. Ludzi niezdolnych do samodzielnego myślenia. Nauka, która powinna człowieka uszlachetniać, tutaj służyła jako narzędzie splugawienia charakterów, usuwała prawdę, dumę szlachetną, ambicję, łamała wolę, a wzamian wypełniała serce bezsilną nienawiścią.

Straty narodu poniesione przez szkołę rosyjską wielkie, obliczać je trzeba na tysiące złamanych i niedokształconych istnień ludzkich, na miliony strun niedociągniętych, lub straconych. Tracąc duchowo, traciliśmy materialnie.

Przeciw takim uczelniom buntujący się duch musiał zaprotestować. Niezadowolenie rosło, aż przyszedł rok 1905, młodzież wyszła z niewolniczych murów tohnących zepsuciem.

Gluchy dotąd gniew nurtujący w sercach młodzieży znalazł wyraz w czynię: jak jeden mąż młodź polska porzuciła wrogą sobie szkołę, uchwalając bojkot tejże.

Serca rodziców zadrżały obawą zwichniętych karier, ale wkrótce doniosłość faktu została zrozumiana i społeczeństwo gorąco poparło żądanie

młodzieży. Rząd wyczerpany, osaczony ze wszystkich stron, zmuszony był do ustępstw.

Powstała szkoła polska.

Liczby szkół rosyjskich nie zmniejszono, licząc na to, że ograniczeniami zmuszą do opuszczenia szkoły polskiej i powrotnego zapełnienia pustych klas.

W swoich przewidywaniach rząd się nieco zawiódł. Szkoła polska rozwijała się pomyślnie, pomimo trudnych warunków, a co do rządowych, to te również były zapełnione, szczególnie młodsze klasy do IV-ej, ale przez dzieci tej warstwy, która narodowo była bardzo mało uświadomiona. Ta zaś część młodzieży i społeczeństwa, która szkołą moskiewską wzgardziła, nigdy ręki do pojednania nie wyciągnęła, tymbardziej, że cel jej i po 05 roku był niezmienny, taktyka ogólniejszą, ale tymwięcej niebezpieczną, i również skierowaną w zasadnicze podstawy narodu. Dawniej z surowością stosowali wszelkie razy i zamachy na duszę dziecka, a teraz kłamliwą łagodnością, tolerowaniem nieuctwa uprzystępniali wejście do szkoły. Wszystko to uwiecznione patentem rządowym, dającym, bądźco bądź, pewność ka wałka chleba, podkopywało istnienie i byt szkoły polskiej. Zniesienie bojkotu przez część społeczeństwa, zdawałoby się już ostatecznym ciosem, stanowiącym o jej upadku. Lecz młodzież nie kapitulowała i wiernie stanęła pod swym sztandarem: „precz ze szkołą moskiewską“.

Cudem się zdawać może całe istnienie szkoły polskiej. Uszczuplenie praw językowych przez narzucenie w r. 1908 wykładu historii i geografii powszechnej po rosyjsku z zastrzeżeniem, że przedmioty te tylko przez rosjan wykładane być mogą, zagroziło jej niepożądanym napływem rosyjskiego żywiołu nauczycielskiego. Mimo to atmosfera w szkole polskiej pozostała polską, dzięki kierownikom polakom i przeważającej liczbie polskich nauczycieli. Poparta materialnie tylko przez szczupłą garstkę społeczeństwa (co również było utrudniane przez zamykanie Towarzystw Samopomocy), szkoła polska otwiera dostęp nie tylko dla zamożnych, ale i sfer uboższych. Cały ten zastęp młodzieży uczy się gorliwie, bo wpływa na to: po 1-sze — język wykładowy ojczysty,

po 2-gie — grono nauczycieli specjalistów, i po 3 cie — szczerą ich chęć przelania tej wiedzy na ucznia, jak również wzbudzenie zapału do nauki samej, nienagradzanej stopniami, patentami i odznaczeniami.

Przytym młodzież wychowuje się w duchu narodowym, bo ma za przewodników nie cudzoziemców wrogów, nie łapowników szpiegów, lecz ludzi swoich, pochodzących z narodu, do którego i ona należy, a więc związanych z nią przeszłością i terażniejszością. Ważnym również było, że oddychała czystą atmosferą moralną, wolną od wszelkich niegodnych czynów.

Szkoła polska nie niszczy zdolności człowieka, nie kępuje ducha.

Lwia część maturzystek i maturzystów szkół średnich nawet ze sfer ubogich zdobywa przebojem środki i udaje się do wyższych uczelni bądź zagranicznych, bądź galicyjskich. Widzimy więc już ogromny wpływ szkoły polskiej w zainteresowaniu się i uznaniu potrzeby nauki, nietylko w celu materialnym, jako troski o przyszłe stanowisko, lecz gorącej chęci zdobycia wiedzy, aby potem oddać ją na usługi społeczeństwa. Być obywatelką godną miana Polki jest najgorętszym pragnieniem każdej maturzystki opuszczającej drogę mury szkolne.

Oceniając wpływ i znaczenie szkoły polskiej w naszych dotychczasowych warunkach, młodzież polska jest dla niej pełna uznania i wdzięczności.

Halina W.

FRAGMENT.

(Rzecz dzieje się na Wawelu przed zamkniętymi drzwiami katedry mnóstwo ludu. Jedni chcą się dostać do wnętrza i całą siłą uderzają na drzwi, inni coś ważą w myśli, inni jeszcze śpią znużeni. Z katedry słychać głos).

Głos z katedry.

Duszę się, konam. Skołatany jest duch mój. O łabione ciało pragnie zaczerpnąć siły w słońcu, które tu nie dochodzi.

Umiłowana przed lud mój, jasna i święta idę do Was, o bracia. Zaprawdę jam jest tą, któraście pogrzebali przed laty. Lecz oto na prośby ludu mego, pan mój rozkazał mi żyć. I oto żyję samotna, a lud mój nie bieży ku mnie, nie wita mnie.

Biada wam jeśli umrę po raz czwarty! Przekleństwo braci zawisnie nad głowami waszymi, żeście mnie mogli mieć a nie chcieli.

(Słysząc straszliwy hałas, jakby szczęk oręża. Pośród ludu powstaje zamieszanie).

Pierwszy ludzi.

Bracia! czy słyszycie głos Tej Świętej naszej? Gdzieżście zatracili duszę, że pozwalacie Jej konać, samotnej i opuszczonej?

Z nami — kto żyw! Przeklęty — kto da skonać tej Niewieście!

Drugi z ludzi.

Pamiętacie legendę od dziadów i pradziadów naszych słyszaną? Oni mówili, iż przyjdzie czas, kiedy posłyszycie szczęk oręża z katedry. Będzie to znak, że czuwający nad Niewiastą zwróca ten oręż przeciw sobie. Na hałas zbudzi się Ona. I zajaśnieje ziemia i weselem obloką się twarze bolesne na widok Matki.

Nim skończą walkę wtargnijmy tam i wyzwólmy Ją.

(pokazując na ludzi przy drzwiach stojących mówi).

Patrzcie na nich; pot im okrywa czoło. Patrzcie na te twarze natchnione, pro-

mienne szczęściem, — że do Matki idą, bo
leścią targane, — że ich garstka idzie.
(pokazując na śpiących).

A teraz spojrzycie w stronę śpiących.
Oto rezultat waszej pracy. Obcy zamordują
Niewiastę, a pierś śpiących, nim oczy otwo-
rzą, przebije jakiś z bagnetem czy batogiem
w rękę.

Trzeci z ludzi.

Kłamstwo bryzgacie w twarz tym, jeśli
mówicie, że oni śpią. Ich sen jest czuwaniem
Masy ciał się przewala po nich, a oni żyć
będą, — bo duch ich silny jest. Duch nieś-
miertelny jest!

Czwarty z ludzi.

Duch nieśmiertelnym był, choć zeń cia-
ło zdarli.

Drugi z ludzi.

Aby duch przybrał formy widzialne, mu-
si mieć ciało; aby był silnym, ciało musi być
zdrowe.

Pierwszy z ludzi.

Jeśli nie posłuchacie Jej głosu, wzywa-
jącego do Czynu, gdy nadejdzie pokój, z ża-
lem poglądać będą na Nią i mówić będą:
„Patrz, jak słaba jest ta Niewiasta. Upada
pod krzyżem bólu i niemocy własnej. Oddaj-
cie ją pod opiekę“, a Inni znów powiedzą:
„Śmierć nędzy i słabości! Niech niewolnica
nie zatruwa więcej widokiem cierpień oka
ludzi wolnych. Rozszarpmy ją.”

I radzić będą o Niej na pohańbienie zo-
stawionej przez synów.

Litościwsi, może Jej rzucą ochłap ze
stołu swego... może.

Może go później odbiorą z pod stołu.....

może. A może nawet Ona, całkiem już czuć
nie będzie...

(urywa nagle.)

Czwarty z ludzi.

Dość już cierpień i hańby! Tęsknota do
życia wypełniła nas po brzegi. My chcemy
żyć! Śmierć nędzy i słabości! Niech żyje
„życie ludzi wolnych!”.

Trzeci z ludzi.

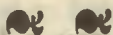
Za nami zwycięstwo ducha!..

* * * * *
* * * * *
* * * * *

Nie słuchano tych słów. Nic nie pow-
strzymało fali.. Poszli — zostali śpiący. Zbu-
dzi ich okrzyk na cześć wolności, — lecz
pogrziebie myśl, że przespali chwilę Odro-
dzenia.

Cześć ludziom wolnym!

Wanda I.



Kongres Wiedeński.

Sto lat upłynęło od czasu, kiedy największe
państwa Europy połączyły się ze sobą, aby zgnieść
wspólnego wroga.

Po jednej stronie cztery monarchje silne i
potężne, po drugiej mocarz z resztkami wojska
i niewielką liczbą żołnierzy polskich pod dowód-
stwem ukochanego wodza, stanęły do walki. Mocarz
przegrał bitwę narodów, wódz polski zginął, za-
słaniając odwrót cesarza.

Europa skołatana, zniszczona walkami po-
trzebowwała spokoju, którego cesarz francuzów dać
jej nie mógł. Aby zapewnić tron Francji synowi,
cesarz zrzekł się korony, wzamian za co otrzymał
włoską wyspę Elbę.

Zakończeniem ówiewiekowej walki był kongres Wiedeński. W październiku 1814 roku zebrali się przedstawiciele wszystkich państw Europy w Wiedniu, celem rozstrzygnięcia spraw politycznych.

Wielkie zadania kongresu zgromadziły pierwszych monarchów i najlepszych dyplomatów, tylko Polska nie miała na nim swego przedstawiciela.

Kongres głosił, iż celem jego jest zapewnienie praw niepodległości wszystkim ludom, lecz w rzeczywistości każde państwo starało się tylko o własną korzyść i wynagrodzenie poniesionych strat.

Zaraz na początku kongresu wynikły zakłopotania. Powodem stało się księstwo Warszawskie. Cesarz rosyjski, który najwięcej przyczynił się do upadku Napoleona, upatrzył dla siebie, jako wynagrodzenie — Księstwo. Wiadomość o tych zamiarach cesarza Aleksandra wywołała żywy niepokój wśród przedstawicieli innych państw. Austriacki minister ks. Metternich zawarł tajne przyrzeczenie z Anglią i Francją, skierowane przeciw Rosji. Jednak Aleksander nie dał się zachwiać w swych żądaniach, wiedząc, iż tylko przez Polskę zyska bezpośredni łącznik z Zachodem. Groźba nowej wojny europejskiej zawisła nad kongresem.

Tymczasem niespodziewany powrót Napoleona z Elby, entuzjizm ludu francuskiego, ucieczka Ludwika XVIII z Paryża i wzięcie tegoż, zmusiły poważnione mocarstwa do zgody i przyspieszyły układy.

Trzeciego maja, w sam dzień wiekopomnej rocznicy konstytucji, mocarstwa podpisały traktat czwartego rozbioru Polski, przyczem lwia część ks. Warszawskiego otrzymała Rosja.

Następnie mocarstwa wysłały wojska swoje przeciw Napoleonowi. Ten dokonał jeszcze kilka gienjalnych zwrotów, ale pod Waterloë przegrał ostatecznie, następstwem czego było wywiezienie Napoleona na wyspę św. Heleny.

Teraz już bez przeszkód kończył kongres dzieło pokoju. Kraków z okręgiem miał tworzyć Rzeczp. Krakowską pod opieką trzech mocarstw, Austria otrzymała Galicję i utwierdziła się we Włoszech, które to królestwo zostało przez kongres zniesione; Prusy otrzymały część Saksonji, Anglija Malte, Helgoland i zdobyła protektorat nad

wyspami Jońskimi; Burbonowie napowrót objęli tron Francji, tylko państwo ich z pierwszorzędnego stało się drugorzędnym. W Hiszpanji powrócił na tron zienawidzony Ferdynand, z nim absolutyzm i inkwizycja. Najtrudniejsze zadanie miał kongres z Niemcami. Te węcgnięte przez Napoleona na nowe tory, nie mogły już powrócić do dawnego bytu.

Ze wszystkich dawnych księstewek utworzono 38 księstw i królestw oraz 4 wolne miasta. Państwa te połączyły się w Związek Niemiecki pod przewodnictwem Austrii.

Jednym z najważniejszych tworców kongresu były połączenie Holandji i Belgji, które żadnym wewnętrznym spójni ze sobą nie miały, których interesy były wręcz przeciwne.

Osobnym traktatem zapewniano wszystkim mieszkańcom ziem polskich zupełne ułaskawienie, wolną żeglugę na wodach i kanałach, wolność handlu i osobne sejmy. Oprócz tego cesarz rosyjski otrzymanym ziemiom polskim, które pod nazwą Królestwa Kongresowego weszły w skład jego państwa, miał nadać szeroką konstytucję.

21 grudnia tegoż roku cesarz Aleksander za twierdził konstytucję Królestwa Kongresowego. Konstytucja ta, dzieło Adama ks. Czartoryjskiego, należała do najbardziej wolnomysłnych i najlepszych w Europie. Naród zadowolnił się nią, lecz gwałtowne, przeciwne konstytucji rządu naczelnika wojsk polskich W. ks. Konstantego, stały się przyczyną późniejszych groźnych zaburzeń w Polsce.

Kongres Wiedeński, mimo różnych nieudanych reform zrównoważył Europę. Na długo jej zapewnił spokój międzynarodowy, którego nawet nie mogły naruszyć wielkie wstrząśnienia rewolucyjne, jakie przechodziło każde państwo. Dziś po stu latach od otwarcia kongresu Wiedeńskiego stoimy znów w obliczu strasznej wojny, której skutki niewątpliwie ułożą się w uchwałach nowego kongresu. Jak przed laty, tak i dzisiaj naród polski w czynie wojennym głosi swe dążności niepodległościowe, które przez krew i ofiary zyskać muszą aprobatę międzynarodową.

Celina S.

Ziemia Polska.

Czy znasz te wielkie obszary wolnej ziemi, po których wichry buja swawolnie? nie napotka on tu żadnych przeszkód, żadnych tam, krępujących ducha jego. Dumny ze swego panowania milośne dotyka zielonego kłobierca, otrzymując hołdy w poszumie drżących traw. Swobodnie wzbija się w górę i pędzi w dal, na zachód, unosząc pieśń wolnego kozaka o lubej kochance — Dnieprze.

Niekiedy dojdzie twego ucha pobudka bojowa — kozacy idą bronić swych siedzib.

— To dawna Polska.

Czy znasz te wielkie bory, których stopa ludzka nie jest zgięta w stanie, gdzie zwierzę skrywać się może wieki całe, unikając ludzkiego oka. Te wiekowe, omszałe dęby przy których kapłanki strzegły świętego ognia, i wolałyby raczej zginąć, niż by najświętszą pamiątkę ich ducha śmiało wydrzeć inny bóg.

Czy znasz tych dzielnych mężów rodu Jagiellońców, którzy dzierżąc koronę państwa, zmuszali obcych książąt do składania hołdu sobie i narodowi; którzy szli w imię wiary i Ojczyzny na pola Warny i Grunwaldu, by położyć tamę dzikim hordom najeźdźców. — To dawna Polska.

Czy znasz te rozległe obszary złotych łąk, chylących się pod ciężarem bujnych, żyznych kłosów?

Ten lud prosty, a szczerzy i poczciwy, uprawiający w krwawej męce zagon państwowski, ten lud, który za swą ojcowiznę zniósłby najsrozsze męki, pierśmi swymi zastoniłby ją od wyścarka i z kosą w ręku szedłby zdobywać armaty.

— To dawna Polska.

Czy słyszysz ten dźwięk, dobywający się z serec Ojczyzny? Dźwięk dzwonu Zygmuntowego, poruszonego ręką ludzką, który spłzowym głosem swym daje znać, że istnieje naród polski, dawniej świetny i zwycięzki, dziś złamany i zwyciężony. Oddaje cześć łujnej przeszłości, cześć prohom świętych męczenników narodu, cześć wieszczom ich, którzy wlewali nadzieję w zniechęcone serec i rozniecali iskry nadziei w ozębnych. Dźwięk jego przechodził przez pokolenia, by w dzień wolności narodu głosić tryumf sprawiedliwości nad przemocą; łączy się z słodkim szumem fal modrej Wisły, chwytając w swe ramiona wesołe śpiewy flisaków i załamuje się hen w Bałtyku.

Dawna Polska — jakże wielka rozległością swych granic, jakże silna męstwem kochających ją dzieci, jakże święta enotą i braterstwem — A dzisiejsza?

Dzisiejsza Polska to mogiły jej straconców, poległych w walce bratobójczej, zmuszonych służyć katom swej Ojczyzny; mogiły braci naszych poległych w 31 i 63 roku; mogiły legionistów, własnymi pierśmi zasłaniających wojska sprzymierzone, legionistów, których nawet kości nie są złożone na rodzinnej ziemi, lecz w krajach im obcych Hiszpanji i Saint-Domingo.

Dzisiejsza Polska to jęki śnieżnego Sybiru i kopalń irkuckich, to lament kmieciaków rugowanej ze swej ojczyzny, to jęki dzieci, męczących za język i szkieł polską.

Dzisiejsza Polska to język ojezysty, nikt go nam wydrzeć nie zdoła, język pamiątka dawnej przeszłości, język — pobudka dziejowa.

Dzisiejsza Polska to naród powstańczy, już nie dla niego pęta niewoli, Naród chce żyć... i musi być wolny!

Dzisiejsza Polska to tytaniczne wysiłki młodzieży, cała przyszłość narodu, na jej spoczywa barkach.

Wiktorja



M. KONOPNICKA.

...Przyjdzie, o przyjdzie wiosna,
Dla mrozem ściętych kwiatów,
Dla bohaterów kości,
I dla bezlistnych drzew...!
Alej przyjdzie nawszkroś odrętwiałych światów,
A w słońca porannej jasności,
Z groba wyniknie pieśń życia radosna,
Zmartwychwstań śpiew!

I zapomniane od wieków narody
Wynikną, jako zdroje,
Na głos huczącej wody,
Gdy już stargane są mogiłe lody,
I w żywe ręce wezmą berła swoje...

A gwiazdy zagaszone
Przywdzieją znova blasków swych koronę,
I złote trony swoje w lazarach osiędą
I wiośnie tej świecić będą.

A to się musi stać.

Co żyła raz, nie umiera,
Lecz będzie rósć i będzie frwać.
Gdy znów zakwitną jego przyjdzie jasna sfera.

Emilia Platerówna w powstaniu.

Lecz ten wódz, choć w żołnierskiej odzieży
Jakie piękne, dziewicze ma lico,
Jaką pierś: — Ach! to była litwinka, dziewica-bohater
Wódz powstańców — Emilia Plater.

A. Mickiewicz.

Platerówna przyszła na świat w Wilnie w 1806 r. Była córką hr. Ksawerego Platera i Anny z Mosiów. Będąc dzieckiem nadzwyczaj inteligentnym, wczesniej pojęła, że na tej ziemi nie wszystko idzie tak, jak isć powinno, że człowiek dla człowieka często bywa ciemieżcą i krzywdzicielem. Niebawem pojęcie to rozrosło się i ona myślicielka zaczęła obejmować nim, prócz jednostek — narody. Jakby szukając ucieczki przed smutnymi myślami, i jakby sposobiąc się do wielkiego posłannictwa rzuciła się z nienasyconym pragnieniem do nauki. Ulubionym przedmiotem studjów były: historia i matematyka.

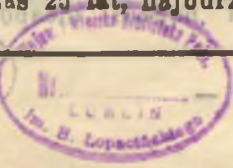
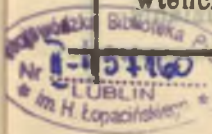
Praca systematyczna, szeroko zakreślona i uprawiana z gorącym zamiłowaniem wzbogaciła niepomiernie umysł owocem gruntownej wiedzy. Książki jednakże nie wypełniały całego jej życia. Uprawiała ona fechtunek, konną jazdę, myśliwstwo i sport pieszy.

W r. 1830 umiera hrabina Anna. Złamana tym ciosem Emilia, z ufnością wyciąga ramiona do ojca, lecz ten, już dawno nie żyjąc z żoną, córki pod dach swój przyjąć nie chce. Życie zrywa wszystkie więzy, krępujące jej ducha osobistym rodzinnym szczęściem.

Po gwałtownej i ciężkiej walce z sobą wyrzeka się owego szczęścia, składając je na ołtarzu wyższego bóstwa Ojczyzny.

Gdy płomień rewolucji 1831 r. z Królestwa przenosi się na Litwę, Platerówna jest już gotowa oddać mu się na całopalenie. Za pospolitą poszu kiwaczkę niezwykłych wrażeń i przygód, uważać jej żadną miarą nie można.

Tyleż w niej było zastanowienia, co zapалу, tyleż rozważli, co odwagi. Zresztą, liczyła już wtenczas 25 lat, najburzliwsza i najbujniejsza młoc



dość zatym mijała. Gdy wieść o powstaniu listopadowym i do Litwinów dotarła, zrozumiała, że czas działania przyszedł wreszcie.

Żyjąc z ludem i będąc przezeń kochaną rozpoczęła agitację wśród niego, skłaniając do chwycenia za oręż. Z początku wraz z całą Litwą czekała na przybycie „koroniarzy” gdy się nie zjawiali, postanowiła działać na własną rękę.

Pierwszy jej zamysł wojenny był śmiały i wielki. Postanowiła zdobyć twierdzę Dynaburską, zawładnąć arsenałem, zaopatrzyć się w broń i amunicję i zatknąwszy sztandar z orłem na walach, rozszerzyć powstanie na Białą Ruś i Inflanty. Zamysł ten, choć śmiały nie był szalonym. Platerówna liczyła na sprzyślenie Litwinów, ksz'alcą cych się w Dynaburskiej szkole podchorążych.

29 marca ubrana po męsku, z włosami obciętymi, uzbrojona w sztylet i pistolety na spienionym rumaku wpada między tłum w Dusiatach i zaczyna przemowę, wzywając do powstania zbrojnego. Wezwaniu przytaknięto jednomyślnie.

Hufiec Platerówny, mający za adjutanta młodą Marję Pruszyńską, zorganizował się ostatecznie w Dangieliach, skąd ruszono na Dynaburg.

2 kwietnia zachodzi drogę powstańcom oddział rosyjskiej piechoty. Platerówna uderza nań, rozbija w puch — niedobitków do sromotnej ucieczki zmusza. Po kilkudniowym męczącym pochodzie, staje w Jezierosach. Komendant twierdzy wysłał dwie kompanie piechoty, aby napaść niespodzianie na zbliżających się, pobić ich i wziąć do niewoli. Dzięki jednakże doskonałej służbie wywiadowczej role się zmieniły. Rosjanie zamiast napaść i bić, sami zostali napadnięci i pobici. Powstańcom błysnęła nadzieja, że „na karkach wroga” wjadą do Dynaburga. Nie wjechali. Bataljon piechoty i artylerja z działami zagroziły drogę. Komendant zaś wietrząc spisek, wysłał podchorążych do armji Dybieza. Piękny gmach Platerówny w jednej chwili runął. Jej hufiec w ogniu działowym poszedł w rozsypkę. Niebawem ocalała reszta połączyła z oddziałem stryjecznego brata Cezarego Platera i udała się w okolice Upity, gdzie stał korpus Żaluskiego. Przyjęto ją wybuchem zapalu.

4 maja w Przystowianach na własną prośbę została zaliczona do oddziału wolnych strzelców. W dniu tym nieprzyjaciel napadł niespodzianie

na obóz z dwoma pułkami jazdy, brygadą piechoty i dwunastoma działami. Pomimo, że losy walki były z góry przesądzone, powstańcy przyjęli ją i po bohatersku stoczyli. Przez cały ciąg walki Emilja znajdowała się w pierwszym szeregu. Z wyniosłą pogardą śmierci, urągała wrogom, swoim dodawała odwagi. Wreszcie ujrzała się otoczoną zewsząd trupami. Z całego oddziału trzech tylko żywi przy niej pozostali. Odwrót strasznie był uciążliwy. W towarzystwie Raszanowiczówny udała się z Parczewskim pod Wilno.

Gdy dowództwo nad oddziałami powstańczy mi objął Chłapowski, Platerówna została przezeń mianowana kapitanem, dowodzącym pierwszą kompanją pierwszego pułku litewskiego. 29 czerwca po bitwie pod Wilnem roszanie przystąpili pod Kowno. Nieprzyjaciel wtargnął do miasta. Zawrzała zażarta walka. Oddziałowi Platerówny pod względem strategicznym wyznaczono miejsce jaknajgorsze. W chwili najgorętszej, aby uniknąć zagłady zdobywa się na krok bohatersko rozpaczliwy: rzuca się ze swym oddziałem wprost na kozaków, szablą i pistoletem drogę sobie toruje i po usianej trupami nieprzyjacielskimi, dostaje się na wolność... W kilka dni później widzimy ją w gorącej rozprawie pod Szawłami, gdzie szczególniejszem męstwem się odznaczyła. Była to ostatnia jej potyczka. Zaraz potem wojsko powstańcze rozdzieliło się na trzy części, nad którymi objęli dowództwo Chłapowski, Rohland i Dembiński. Platerówna przeszła do oddziału Chłapowskiego, lecz dowiedziawszy się, że ten dąży w stronę Prus, opuszcza go i bocznymi drogami w przebraniu wieśniaczym, udaje się ku granicy Królestwa. Przez dziesięć dni o chłodzie i głodzie odbywała uciążliwą drogę z krzepiącą myślą, że przed nią Warszawa, a w niej rząd narodowy, armia, dyktator... Jedenastego dnia wyczerpany organizm, poranione nogi, odmówiły posłuszeństwa — padła zemdlona. Zniesiono ją do pobliskiego dworu w Ustianowie. Pomoc lekarska, czuła opieka, spokój zacisznej wioski zdziałały swoje: — Platerówna zaczęła przychodzić do zdrowia.

Nagle spadła piorunująca wieść o kapitulacji Warszawy. Platerówna ugodzona ciosem tym w samo serce, męczyła się jeszcze przez

kilka tygodni, ale to już było powolne konanie. Sciskając dłonią stygnącą rękojęść szabli zakończyła swój młody, piękny żywot 28 grudnia 1831 roku otoczona powszechną cziłą „Emilja Plate-równa — mówi jej towarzysz broni i historyk — nie mogła i nie powinna była przeżyć swej Ojczyzny“.

W. G.

ONE.

ze wspomnień szkolnych.

Wspomnienia leżą... klasa, ławki, stolik na nim dziennik klasowy, pęknięta tablica, na ścianach mepy i obrazek święty.

Po klasie szedł miarowym krokiem profesor. Niektóra uczennice są dziwnie poważne, lecz myśl ich nie odgłos dzwonka zajęta. Na odgłos dzwonka kilka z nich zbliża się w gromadkę i zniżonym głosem prowadzi rozmowę. Myny tajemnicze mają.

— No i cóż, mieszkanie dostałaś? Wacka godzi się dać, ale ona mieszka nad biurzem żandarmerji. — Kiedy daje to brać, takie są podobno najniebezpieczniejsze, a zresztą to nada pierwszemu zebranłu uroku.

— Ale pamiętajcie punkt 4 ta żeby się żadna nie spóźniła, schodzić możemy się najwyżej dwójkami.

Patrz „Szparag“ Idzie. Chłopak jak śwleca, dać mu karabin i jazda na Moskala. Oj poszedł by on pewno poszedł z przyjemnością, ha może i my doczekamy powstania. Cicho jesteśmy u celu, w bramie strażnik stoi.

Na schodach i w sieni spotykają żandarmów, ocierają się o nich. Gdyby tak który zajrzał do teczek, lub był ciekawy i podsłuchał pod drzwiami co też tam one mówić będą.

A one przysługę składały kochać i służyć Ojczyźnie, do jeszcze śpiących kołatać serc, a one przysługę składały, Ojczyźnie rozkuć kajdany.

Trudno im było pracować. Przeszkody na każdym piętrosy się kroku. W tym dużym mleśele im ciężko było dostać ką jakl na zebranie dla siebie, to też różnie bywało.

W jesiennej i zimowej porze w opustoszałych zbierały się parkach, na cmentarzach i zaułkach różnych

W lecie gorzej jeszcze było, chyba że padał deszcz, och jak on nieraz był pożądany.

Stał na k-ńsu miasta niewykończony dom. Tego roku w nim przez całą zbierały się zimę. Po szczeblach murarskich wehodzili na górę. Tu w jednym z pokoi porobiły sobie ławki z cegły i desek i długie nieraz spędzały godziny. Wiatr hulał po pustym domu, przez okna, w których szyb nie było, sypał śnieg.

Zebranie często przerywała komenda — Baczność — stawaj w rząd — bieglem w bleg. Dla rozgrzewki, bo nieraz tak zimno im było.

Patrz tu niegdys strażnik stał, dzis niema go.

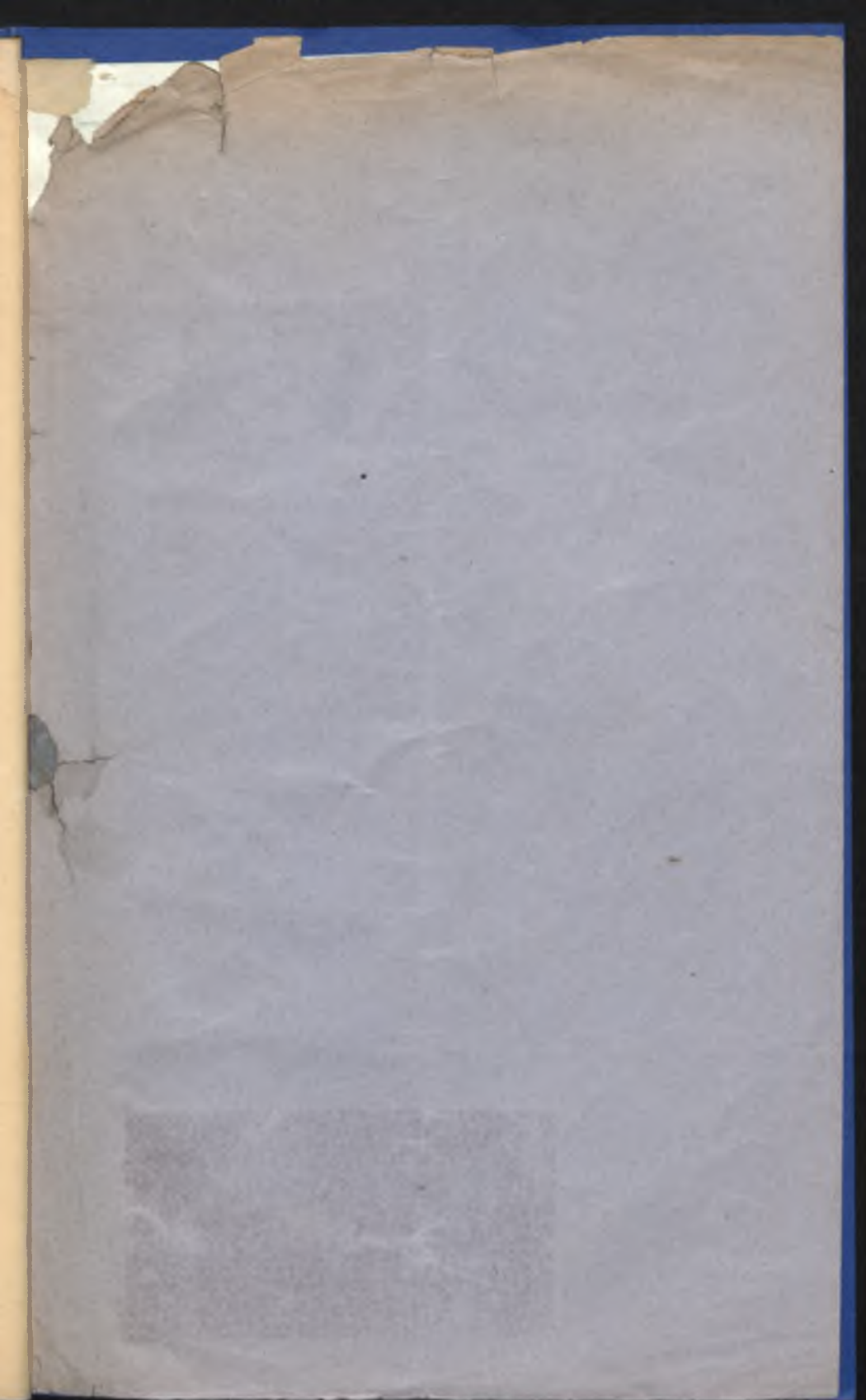
Na schodach i w sienl żandarmów nie spotkasz, na drzwiach polskie napisy „Komendantura“ a w bramle? — to „Szparag“ tam stoi, na lewym ramieniu białą ma opaskę, a w ręku bat trzyma.

Dom na końcu miasta wykończony już. Nietylko szyby, ale firanki i kwiaty ma w oknach, na podłodze i schodach leżą dywany, pod ścianami miękkle stoją kanapy, W ciepłym pokoju przy elektrycznym świetle zbierają się mieszkańcy i.. do przeszłość wdychają.

A one? Z wiarą patrzą w przyszłość, bo szalejąca zawierucha dziejowa daje broń w ręce Polakom Nlesie Wolność! Swit!

Jedna z nich.





5

Biblioteka im. Hieronima
Łopacińskiego w Lublinie



457160

L

L. II 2000

1000835863

